Rok V. We Lwowie dnia 2. września 1897. Nr. 35.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

II. Zjazd księży katechetów we Lwowie.

Na długie czasy miłem wspomnieniem zapisał się w pamięci uczestników II. wiec księży katechetów, odbyty we Lwowie 26., 27. i 28. z. m.

Około stu kapłanów, oddanych sprawie publicznego wychowania, zgromadziło się w gustownie przystrojonej auli gimnazyum Franciszka Józefa, aby zestawić bilans swego pasterzowania wśród dziatwy szkolnej, wzajemnie się oświecić i zagrzać do dalszej pracy.

Osobna książka poda autentyczny tekst przemówień, dezyderatów i uchwał; *Dwutygodnik katechetyczny* niebawem ogłosi, jak zapowiedział, szczegółowe sprawozdania; ciekawość tych czytelników, którym wystarcza szkic obrad, zaspokoiły już pisma codzienne. Śmiało możemy więc poprzestać na kilku luźnych uwagach, które nam zjazd nastręczył.

Pierwsze posiedzenie publiczne zagaił ks. prałat Dr. Lewicki, jako przewodniczący komitetu przygotowawczego i stwierdził, że władzę szkolną z przedstawicielami Kościoła łączą dziś węzły obopólnej życzliwości i zaufania.

Wymowną ilustracyą tych słów była obecność na publicznych zebraniach radców szkolnych i naczelnika krajowej magistratury szkolnej, Dra Bobrzyńskiego. Że Najprzewielebniejszy Episkopat patrzy na wiec chętnem okiem, tego dowodem listy i telegramy wszystkich bez wyjątku księży Biskupów galicyjskich, stylizowane bardzo uprzejmie i łaskawie.

Po księdzu Drze Lewickim zabrał głos ks. Londzin ze Szlązka, sekretarz cieszyńskiej Macierzy Szkolnej i katecheta polskiego gimnazyum w Cieszynie, kapłan wielce zasłużony choć jeszcze młody (wyświęcony w r. 1889), o powierzchowności niezwykle ujmującej. Przedstawił on uciążliwe stosunki ludności polskiej na Szlązku, która ciężką pracą własną dobija się swych praw wyznaniowych i narodowych. Gromkimi oklaskami nagrodzono przemówienie dzielnego bojownika ze szlązkich kresów.

Z kolei przystąpił ks. Dr. Bukowski do odczytania referatu na temat: „Pedagogia a religia“. Rzecz ta, obmyślana gruntownie i przeprowadzona logicznie, nie nadaje się do streszczenia, nie tylko bowiem myśli przewodnie, lecz także, o co mimochodem prelegent potrącił (n. p. przesadna cześć, oddawana klasycyzmowi pogańskiemu), godne głębokiego zastanowienia. Całość, owiana gorącą wiarą w lepszą przyszłość, świadczy, że w poważnym i dojrzałym kapłanie żyje młoda dusza.

Na drugiem zebraniu publicznem ks. J. Teodorowicz, świeżo mianowany kanonik kapituły ormiańskiej we Lwowie, dał się poznać jako pierwszorzędny mowca. Wykład jego „O stosunku rodziny do szkoły“ obfitością myśli, bezpretensyonalną formą gawędy, naturalnem a dziwnie za serca chwytającem wygłoszeniem porwał słuchaczów, bo też wysoko wzbił się nad poziom mów, które na ten temat kiedykolwiek słyszeliśmy.

Po ks. Teodorowiczu ks. prof. Krypiakiewicz zaznaczył niebezpieczeństwo, grożące młodzieży pod względem religijnym. Ze sprawozdań niektórych dzienników mogłoby się wydawać, że mowca popadł w przesadę i pessymizm. Z tego powodu ks. Krypiakiewicz czuł potrzebę sprostowania błędnych relacyi. Nieprzyjemność, jaką mimowoli zapewne wyrządzono mowcy, winna być wskazówką dla komisarzy wieców przyszłych i skłonić ich, aby, jak się to stało na krakowskim kursie socyalnym, nie tylko rezolucye lecz także ogólny zarys przemów drukowali in usum słuchaczów a przedewszystkiem dziennikarzy.

Z uchwalonych rezolucyi złotemi głoskami należałoby upamiętnić następującą: „Zjazd katechetów uznaje za konieczne, aby katecheci w sprawie wychowania religijno-moralnego młodzieży postępowali jednolicie i zgodnie, a w tym celu *częściej ze sobą się porozumiewali na zebraniach miejscowych, okręgowych lub dyecezyalnych*“. Istotnie, dopiero wtedy, gdy w mniejszych kółkach przeprowadzi się porozumienie na podstawie konkretnych stosunków, zjazdy katechetów z całego kraju staną na wysokości swego zadania, bo będą mogły opuścić pole szarej teoryi i bladych ogólników.

Ważną też i w zasadzie zbawienną jest ta rezolucya: „Katecheci winni wpływać na młodzież, aby przystępowała do bractw religijnych Najsłodszego Serca Jezusowego, Szkaplerza, Żywego Różańca a w klasach najwyższych do Sodalicyi Maryańskiej“. Wyraźnie tego nie powiedziano, ale rozumie się to samo przez się, że katecheta nie będzie tych bractw zaprowadzał inaczej jak za wiedzą i zezwoleniem władzy duchownej, której rzeczą będzie zapobiec możliwym starciom katechety z władzą szkolną i zapewnić związkom religijnym młodzieży stały i prawidłowy kierunek. Ustawiczne opiekowanie się bractwem to rzecz niepośledniej wagi, a nie

dość uwzględniana. W życiu codziennem trafiamy często na ludzi niezmiernie uradowanych, że doczekali się potomstwa. Później jednak ten sam ojciec, który z dumą przyjmował powinszowania kumów, nierad dźwiga ciężar rodzicielstwa i dla swojego dziecka szuka funduszowego miejsca w jakimś zakładzie: podobnie zdarza się, że ojcowie duchowni skwapliwie dają początek bractwom i stowarzyszeniom religijnym a nie liczą się z tem, że później braknie im czy sił czy ochoty do pilnowania instytucyi, w życie wprowadzonych. A przecie, jeżeli nie tyle przez spłodzenie dziecka ile przez jego wychowanie przysparza się światu pożytku, to w życiu Kościoła nie tyle zaprowadzanie nowych bractw ile raczej kierowanie niemi w duchu bożym jest rzeczą pożądaną. To też przed innemi kongregacye Maryańskie słusznie cieszą się sympatyą księży katechetów właśnie dla tej przyczyny, że stowarzyszenia te zostają pod kierunkiem OO. Jezuitów, którzy umieją i chcą zająć się Sodalisami.

* *

Sprawy aktualne, poruszone w referatach, wywoływały oczywiście ożywioną dyskusyę, a sprawiedliwość każe przyznać, że pod taktownem kierownictwem księży prezesów, Bukowskiego i Torońskiego, rozprawiano ze skrupulatnem przestrzeganiem reguł przyzwoitości parlamentarnej, z poszanowaniem osobistej godności przeciwników i z lojalną chęcią wyrozumienia ich myśli: w czasie, który lubuje sobie w „ostrzejszym tonie“ i prawie nie umie już gestykulować inaczej jeno zaciśniętą pięścią, fakt ten zasługuje na zanotowanie.

Nic dziwnego, że duch braterskiej miłości, który przenikał obrady zjazdu, przeniósł się do sali kasyna mieszczańskiego, dokąd po skończeniu prac podjętych wiecownicy udali się na skromną ucztę. Na widok miłej swobody, niewymuszonej uprzejmości towarzyskiej i poczciwego humoru zebranych natrętnie przychodziła nam myśl, że tak chyba wyglądały agapy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Usunięcie języka rosyjskiego z kościołów katolickich na Litwie.

Dwóch prawdziwych i rzeczywistych ulg doznał Kościół katolicki w Krajach Zabranych.

Dotąd na stawianie lub odnawianie każdej świątyni naszej potrzeba było osobnego pozwolenia z Petersburga. Odmawiano go nieraz albo jego wydanie zwłóczono na całe lata. Teraz wystarczy zgłoszenie się do Władzy Duchownej. Będą więc mogły z gruzów podnosić się i ozdabiać przybytki Pańskie, chociaż zabranych kościołów nikt nie zwróci i zniesionych parafii rząd nie wskrzesi. Co zginęło, to stracone, niechby przynajmniej temu, co żyje, żyć swobodnie pozwolono.

Od lat trzydziestu dążył rząd rosyjski wszelkiemi siłami do wprowadzenia języka urzędowego do ceremonij czyli t. zw. dodatkowego nabożeństwa na Litwie, w czem znalazł sprzymierzeńców w niegodnych, zaprzedanych mu kapłanach. W świeżej pamięci są dzieje przełożonego na język rosyjski rytuału, nazwanego *trebnikiem*, który w heroicznem uniesieniu ks. dziekan Stanisław Piotrowicz w Wilnie spalił publicznie na ambonie. Kiedy w dyecezyi wileńskiej nie udało się wprowadzenie języka rosyjskiego na ambony i do obrzędów, obrócił rząd całą wolność na nieszczęśliwą zniesioną dyecezyę mińską, pozbawioną pasterza i pracowitej hierarchii. Nominalnie przyłączył ją rząd do dyecezyi wileńskiej, zawiadowanej przez samozwańca Żylińskiego, ale zupełną władzę nad nią oddał mianowanemu przez siebie wizytatorowi Senczykowskiemu, jednej z najnikczemniejszych postaci, jakie znał Kościół polski. Ten bicz Boży i kilku innych jemu podobnych jak Makarewicz, Jurgiewicz itd. stali się powolnemi narzędziami prawosławnego rządu dla wykonania jego zamiarów. Za pozór wprowadzania języka rosyjskiego do kościołów użyto okoliczności, iż ludność katolicka w dyec. mińskiej (tak samo jak po części w wileńskiej i mohylewskiej), wyjąwszy nieliczną szlachtę, mówi językiem nie polskim ale białoruskim a rosyjski dobrze rozumie.

Nie tu jest miejsce wdawać się w ocenianie, o ile dyalekt białoruski, mowa dawnych Krywiczan, zbliżony jest do języka polskiego lub moskiewskiego, między którymi w środku miejsce zajął.

Przytoczymy tylko kilka zdań w tem narzeczu dla pokazania naszym czytelnikom, iż o wiele więcej od małoruskiego podobny jest do naszej literackiej mowy tak, że każdy Polak Białorusina i na odwrót Białorusin Polaka rozumieć może.

(Ostatnia z obietnic, danych przez P. Jezusa bł. Małgorzacie Maryi:)

Pyrekaju tabie s nieskańczonaho milasierdzia majaho Sierca, szto jaho wialikaja miłaść abdaryć łaskaju pakuty u hadzinu śmierci usiakaho, chto budzie spawiadacca ciaraz dziewiać miesiacau u pierszuju piatnicu każdaho miesiaca; hetykije ludzi nie pamruć biaz światych sakramentou a u astatniaju hadzinu życcia prymu ich k' swojamu Siercu.

Lud białoruski katolicki rozumie i kocha język polski w kościele, bo się z nim historycznie zrósł przez wieki. Tak samo jak Kaszuba nad morzem bałtyckiem, potomek dawnych Pomorzanów, albo lud małomiejski i wiejski obrządku łacińskiego na Rusi, który w domowych stosunkach tylko małoruskiego używa języka, widzi on w języku polskim znanym sobie od dzieciństwa, choć w potocznej mowie nieużywanym, posłannika i znak religii katolickiej.

Język wielkorosyjski sam w sobie nie jest gorszym od innych języków na świecie i w normalnych warunkach, jak są gdzieindziej, mógłby używanym być w domach Bożych przez katolików, albo wyłącznie, albo obok innych języków, jak n. p. w Wielkopolsce niemiecki obok polskiego, w Czechach obok czeskiego.

Ale położenie katolików w Rosyi w stosunku do rządowego języka nie jest normalne. Najprzód katolików rosyjskiej narodowości, oprócz tajnych, wcale niema i najsurowiej zabronionem jest Rosyaninowi religią katolicką przyjmować. Ten sam rząd, który na Białejrusi domagał się kazań i modlitw publicznych w języku rosyjskim, nie pozwala w Rosyi właściwej na kazania katolickie w tym języku, z obawy aby ich nie słuchali Rosyanie. Lat temu z 50 znakomity Dominikanin wileński, (później skazaniec sybirski), ks. Floryan Mokrzecki, zaczął w Petersburgu z własnej chęci po rosyjsku kazania prawić, a to dlatego, że w Rosyi jest mnóstwo katolików, potomków wynarodowionych Polaków, Niemców, Francuzów itd., którzy tylko po rosyjsku umieją i jedynie w tym języku z pożytkiem słowa Bożego słuchać i spowiadać się mogą. Rząd tych nauk rosyjskich Mokrzyckiemu zabronił.

Jawną przeto jest rzeczą, że mu o co innego chodzi niż o dobro dusz. O co, świadkiem najwymowniejszym była dyecezya chełmska, gdzie lud ruski unicki, w tym przynajmniej wieku, słuchał kazań tylko polskich, a tak mu była polska mowa miła i zrozumiała, że za wiarę katolicką, w tym języku opowiadaną, szedł na męczeństwo i katusze i po dziś dzień po części w niej trwa. Gdy nastał biskup Kuziemski, z Galicyi przywołany, któremu się zdawało, że będzie mógł pod rządem rosyjskim krzewić patryotyzm ukraiński, zaprowadzono kazania małoruskie, ale nie długo potem rosyjskie i prawosławie po haniebnej ucieczce najemnika a nie biskupa.

Wiedziano o tem dobrze na Litwie, do czego rząd rosyjski zmierza, stąd ten opór obywateli, ludu i wszystkich uczciwych kapłanów przeciwko rosyjskim kazaniom i modlitwom itd. Kilkunastu księży słabszych uwiedzionych groźbami lub pokusami uległo, większość wytrwała, mimo najsroższe prześladowanie i szatańskie podstępy. Mamy w naszym mieście naocznego świadka i ofiarę tych machinacyi, ks. Wojdaga, b. proboszcza i dziekana w Mińsku, kuszonego obietnicami złota, orderów i awansu, byle tyko język rosyjski w końcu przyjął. Kusicielem był gubernator Petrow, dziś wysoki dostojnik w Warszawie, człowiek nie najgorszy, ale spełniający ściśle dane mu polecenia.

Opór swój przypłacił szanowny kapłan więzieniem w Agtonie, w Inflantach, a w końcu wygnaniem i tułactwem. Wydana w r. z. przez ks. Jana Przybyszewskiego we Lwowie książka najdokładniej w usiłowaniach rządu rosyjskiego na Litwie i towarzyszących im okolicznościach objaśni. Ważną jest także w tej materyi rozprawa ks. Martynowa, Jezuity, który, choć Rosyanin, w tej sprawie po naszej stanął stronie. Przełożył ją na język polski i objaśnieniami opatrzył ks. dr. Smoczyński. Godna pamięci jest także bezimiennie w Poznaniu ogłoszona książka ś. p. ks. prałata dra Ważyńskiego.

Ażeby katolicy na Litwie, nękani przez rząd rosyjski, mieli się czem zastawić, wydał wiekopomnej pamięci Pius IX. pamiętny zakaz w. r. 1877., którym zabronił wprowadzania języka rosyjskiego do t. zw. nabożeństwa dodatkowego, nie wdając się w wypowiadanie przyczyn. Głowa Kościoła ma jako ten, który rządzi trzodą Chrystusową, moc wydawania rozporządzeń w całym zakresie prawodawstwa kościelnego. Dobrzy księża mieli teraz obronę wobec nalegań rządu, judasze woleli srebrniki. Położenie było ciężkie, bo od zaprzedanych lud stronił, a władza duchowna miejscowa wobec przemocy rządu, faktycznie dyecezyami zarządzającego, była bezsilną. Nie zmieniło się położenie nawet od r. 1883., gdy mińska dyecezya do mohylewskiej czyli petersburskiej przyłączoną została. Kapłani i wierni cierpieli, a rząd rosyjski czyhał tylko na sposobność, aby po śmierci Piusa IX. zamiary swoje w Rzymie przeprowadzić. Dawna to taktyka siebie przedstawiać za baranków, czekających tylko na chwilę pojednania się z Kościołem, a kler polski jako rewolucyjny, dla tego tylko odpychający rosyjski język, że go sobie życzy rząd, przeciwko któremu on się zbrodniczo podnosi. Według tych polityków rosyjskich sprawa zjednoczenia Kościołów jużby się o wiele dalej była posunęła, gdyby nie bruździli fanatyczni księża Polacy...

Stolica apostolska zwykła ostrożnie zawsze sobie poczynać. Papież dla przekupstwa nie jest przystępny, a nie było dotąd w dziejach wypadku, aby brał stronę potężnych przeciw słabym. Przeciwnie, gdy nas opuścili wszyscy, jeden Pius IX. miał odwagę za nami się ująć i Meyendorfowi, wysłannikowi rosyjskiemu, za jego obelżywe odezwanie się drzwi wskazać. Zmieniają się papieże, ale się nie zmienia ich polityka kościelna, bo jej zadaniem jest starać się o dobro dusz, a do pomocy oprócz katechizmu, nie zawodzącego nigdy, ma ona tradycyę wieków całych. Mógł więc naród polski z ufnością polegać na Leonie XIII. i być pewnym, że wielki następca Piusa IX., choć od niego odmienny, nigdy nas na pastwę wrogom naszym nie wyda. Tymczasem przypomnijmy sobie, ile to było podejrzeń, ile niegodnych przypuszczeń! „Już, już papież nas zaprzedał, pozwolił na zaprowadzenie języka rosyjskiego, grób katolicyzmowi pod rządem rosyjskim wykopał! Przygotować się można na liczne apostazye, bo Polacy, do rozpaczy przywiedzeni, będą na kalwinizm przechodzili, byle nie słyszeć zaprowadzonego w kościele za pozwoleniem papieża rosyjskiego języka!" Przejrzeć tylko potrzeba roczniki naszych gazet liberalnych z kilkunastu lat ostatnich, a można łatwo odszukać te niegodne a oszczercze jeremiady. Zmieniali się rosyjscy wysłannicy w Rzymie, ale na Stolicy Piotrowej zasiadał ten sam zawsze cierpliwy i mądry Starzec, który powiedział raz, że Polskę w sercu swem nosi. Czekał zmiłowania Bożego i zmiany stosunków na lepsze i doczekał się częściowego ulżenia przynajmniej w ciężkiej doli polskiego Kościoła w Rosyi.

W tym miesiącu otrzymali dziekani w gubernii mińskiej od konsystorza mohylewskiego w Petersburgu zawiadomienie, że Ojciec św., obstając przy zakazie swego poprzednika, pozwolił (?) na odprawianie w przyszłości w tych kościołach, gdzie język rosyjski był już zaprowadzony, nabożeństwa i udzielanie Sakramentów św., wyłącznie w języku łacińskim. Odtąd więc administratorowie owych kościołów mają się trzymać ksiąg liturgicznych Kościoła rzymskiego i nadesłać do konsystorza piśmienne oświadczenie, że ich to rozporządzenie doszło.

Tak jak gazety ów niesłychanie ważny dokument podają, nie jest on jasny, boć i dotąd mszy św. i sakramentów po rosyjsku nie sprawowano, tylko po łacinie. Chodziło o kazanie, supplikacye, śpiewy i publicznie odmawiane modlitwy kościelne, ale skoro wspomniany jest zakaz Piusa IX., nie ma wątpliwości, że po rosyjsku na przyszłość odbywać się nie będą. Po łacinie wyłącznie wszystko się także nie może odbywać. Sam rozum wskazuje, że kazania łacińskiego, ślubu małżeńskiego i chrztu całego jedynie w języku łacińskim być nie może.

Trzeba zaczekać na bliższe szczegóły, ale niewątpliwie przyznana została w rodzinnej ziemi Mickiewicza ulga w tym punkcie, który był najgroźniejszy i najwstrętniejszy. Cesarz Mikołaj II. okazał się ponownie wspaniałomyślnym monarchą. My wiemy dobrze, że do sprawiedliwości całkowitej daleko i nie w jego mocy jest przyznać ją Kościołowi polskiemu w zupełności. Trzy dyecezye: podlaska, mińska i kamieniecka i kilkaset parafij zniesionych. Unia zniesiona przemocą i niewiadomo jeszcze, jak postąpią z tymi, co pozostali jej wierni, bo z wygnania dotąd nikt nie powrócił *). Zakony wszystkie prócz Sióstr Miłosiernych zniesione i nowych zakładać nie wolno. Biskupom i duchowieństwu nie jest dozwolono inaczej jak za pośrednictwem władzy świeckiej ze Stolicą Apostolską się znosić. Przestąpienie tego zakazu uważane jest jako zbrodnia stanu. Oto najgłówniejsze krzywdy, gniotące Kościół polski pod rządem rosyjskim, nie mówiąc o innych niezliczonych, począwszy od juliańskiego kalendarza, narzuconego łacinnikom od początku tego wieku.

Jeżeli cesarz Mikołaj II. choć w części będzie się starał te ucisku, jeżeli nie w zupełności cofnąć, to przynajmniej złagodzić przez więcej ludzką praktykę i danie większej swobody w działaniu kościelnem, zasłuży sobie u wdzięcznych Polaków na miano s p r a w i e d l i w e g o.

Cześć Najświętszego Sakramentu w ciągu wieków.

§. 2. Kult eucharystyi od IV. do XII. wieku.

(Świadectwo Ojców). Prawo sekretu, które krępowało usta i pióra teologów przedkonstantyńskich, obowiązywało także jeszcze w IV. a nawet w V. wieku, bo św.

---

*) Co do unitów jest rząd bądź co bądź w trudnem położeniu. Jeżeli bowiem chce im przyznać swobodę regilijną i znieść dotychczasowy wołający o pomstę do nieba system, stawia się w obec alternatywy: albo dopuszczenia napowrót unickich kapłanów wraz z unicką hierarchią, albo pozwolenia, aby mogli przejść na obrządek łaciński. Na pierwsze nigdy Synod petersburski się nie zgodzi, bo Unici czyli prawdziwy katolicki Kościół w obrządku wschodnim jest dla schizmy w Rosyi (i tak samo też i na Bukowinie) przedmiotem większego wstrętu i postrachu niż nawet Kościół łaciński. Hierarchia unicka, raz w Rosyi wywrócona, nigdy już odnowiona nie będzie. Ktoby się pod tym względem łudził, niech sobie przypomni, że Rosya nigdy nie dopuściła ormiańsko-katolickiego biskupa w swoich dziedzinach. Wszyscy Ormianie katolicy w Krymie i na Kaukazie, lubo mający własnego obrządku kapłanów i to żonatych, podlegają jurysdykcyi biskupa łacińskiego w Saratowie nad Wołgą. Gdy po ostatniej wojnie wschodniej Rosya zagarnęła kawał Armenii koło Karsu i Batumu, natychmiast wywieziono ormiańsko-katolickiego biskupa tych stron Zacharianca; okolice te obecnie także saratowskiemu podlegają biskupowi.

Przejście Unitów na obrządek łaciński już się praktykowało na Białejrusi. Gdyby tylko chodziło o część Unitów z b. dyec. chełmskiej, mianowicie wygnańców i ich rodziny, możeby rząd rosyjski nie robił trudności w przejściu na latynizm. Ale mogliby się ruszyć także inni Unici, których jest mnóstwo tajemnych w b. dyec. mińskiej i tego samego przywileju dla siebie zażądać, a toby rządowi było nie na rękę. Mogłyby się też odezwać te parafie, które zdradą lub postępem, jak np. Swojatycze, z obrządku łacińskiego przeprowadzono na prawosławie.

Jak rząd rosyjski z tych trudności wybrnie, jeżeli w ogóle pod tym względem zamiary jego są szczere i uczciwe, zobaczymy. Najłatwiejby może było jeszcze pozwolić emigrować za granicę tym wszystkim, co są za prawosławnych poczytani, a katolikami być żądają. Czy jednak takie wywołanie z rodzinnego kraju byłoby rzeczą sprawiedliwą, to inna kwestya.

Augustyn pisze: „zapytajmy katechumena, czy wierzy w Chrystusa, a odpowie wierzę... Jeśli go zaś spytamy: a czy pożywasz Ciała Syna człowieczego? nie rozumie, co mówisz, bo Jezus się mu jeszcze nie powierzył“ [1]; mimo to jednak z chwilą publicznej i powszechnej czci imienia Chrystusowego także teksty Ojców, odnoszące się do kultu eucharystyi, stają się przejrzystsze i jaśniejsze. Posłuchajmy głosu kilku wielkich świadków tradycyi i praktyk eucharystycznych, istniejących za ich czasów w Kościele wschodnim i zachodnim.

Św. Cyryl jerozolimski († 386) w katechezie XXII. a mistagogicznej IV. zatwierdza najpierw bardzo stanowczo wobec neofitów wiarę Kościoła w rzeczywistą obecność Chrystusa w eucharystyi. „Chrystus, pisze on, powiada: to jest ciało moje, któż tedy poważy się wątpić? On też zapowiedział: to jest krew moja, kto będzie śmiał powiedzieć, że to nie jest krew jego?... W Kanie przemienił wodę w wino... czy sądzisz, że nie zdoła wina w krew zamienić? Przy chrzcie święcą się zaręczyny duszy z Chrystusem: rzeczywiste zaś zaślubiny dokonywają się w eucharystyi przez mistyczne połączenie się Ciała Zbawiciela z każdym wiernym. W Kanie na godach zwyczajnych uczynił cud, czyż będziesz wątpił, że teraz nie zechce, że nie da prawdziwego ciała i krwi? Z pełnem więc przeświadczeniem przyjmij eucharystyę jako Ciało i Krew Chrystusa. Albowiem pod postacią chleba daje ci swe ciało, a pod postacią wina swoję krew, abyś, przyjmując Ciało i Krew Chrystusową stał się spólnikiem jego Ciała i Krwi. W ten sposób stajemy się też Chrystoforami i uczestnikami Bożej natury“ [2]).

W V. zaś katechezie mistagogicznej tłómaczy najpierw budowę i znaczenie liturgii mszalnej, a potem uczy neofitów, jak mają zachować się przy Komunii św.

„Zbliżając się, powiada on, nie prostuj ręki i nie rozszerzaj palców, ale podłóż lewą, jakby tron, pod prawą, bo ta ma przyjąć króla, i weź w dłoń zgiętą Ciało Chrystusa, odpowiadając: Amen. Kiedy potem poświęciłeś już oczy dotknięciem świętego Ciała, spożyj je, bacząc, abyś nic z niego nie uronił, bo co upuścisz, to jakbyś z własnych członków utracił. Gdyby ci ktoś dał kawał złota, to czybyś go nie chował z największą staranności i troskliwością, abyś nic z niego nie stracił i szkody nie poniósł? Czyż tedy nie będziesz jeszcze troskliwszy, żebyś nic nie stracił z tego, co stokroć jest kosztowniejsze niż złoto i drogie kamienie?“ [3]).

„Po komunii Ciała Chrystusowego przystąp także do puharu krwi: nie wyciągaj już teraz rąk, ale z g i ę t y i w p o s t a w i e w y r a ż a j ą c e j c z e ś ć, m ó w i ą c: Amen, uświęcisz się, przyjmując także krew Chrystusa. A póki wargi masz jeszcze tą krwią zwilżone, dotnij się ich rękami i poświęć oczy, czoło i inne zmysły. Wreszcie czekając na modlitwę, czyń dzięki Bogu, który cię do uczestnictwa takich tajemnic przypuścił“ [4]).

Opis ten stwierdza dwie rzeczy: najpierw, że dla eucharystyi żywiono cześć, a powtóre, że tę cześć okazywano znakami zewnętrznymi, które św. Cyryl określa słowy: *κύπτων καὶ τρόπῳ προσκυνήσεως*, co oznacza zgięcie ciała, a może nawet rzucanie się na oblicze przed albo po komunii.

W świetle tekstu św. Cyryla nabierają wyrazistości także słowa Euzebiusza z Cezarei († 338), który stosując do adoracyi przy komunii trzydziesty wiersz psalmu 21. „jedli i kłaniali się wszyscy tłuści ziemscy, przed oblicznością Jego będą padać wszyscy, którzy zstępują w ziemię“, powiada, że komunikujący po przyjęciu eucharystyi rzuca się na kolana i dotyka obliczem ziemi. Jeśli taka była forma adoracyi i dziękczynienia po komunii, to najprawdopodobniej oddawano pokłon podobny także przed przyjęciem sakramentu [1]).

Ciekawe zdarzenie opowiada św. Grzegorz z Nazyanzu († 389) w mowie pogrzebowej ku czci swej siostry Gorgonii. Miała ona przykrą i, jak się zdawało, nieuleczalną chorobę. Kiedy lekarze już ją opuścili, „wstała pewnej ciemnej i burzliwej nocy, rzuciła się pełna ufności przed ołtarzem, prosząc głośno o pomoc tego, k t ó r y c z e ś ć o d b i e r a n a o ł t a r z u, przywołując mu jakoby na pamięć wszystkie cuda, które kiedykolwiek zdziałał: znała bowiem zdarzenia stare i nowe. Wreszcie dała się porwać pobożnej i podziwienia godnej natarczywości i poszła śladem owej niewiasty ewangelicznej, która krajem sukni Chrystusowej uleczyła krwiotok. Cóż bowiem uczyniła? Oto wśród próśb i łkania zbliża głowę do ołtarza, zarzekając się, iż nie pierwej odejdzie, zanim nie otrzyma zdrowia, potem sięga po postacie kosztownego Ciała i Krwi, dotyka tym lekiem swego ciała, skrapia go łzami, i o dziwo, czuje się nagle uzdrowioną“ [2]).

Mniejsza o to, czy ta wizytacya Najśw. Sakramentu odbyła się w kościele czy w kapliczce domowej. W każdym razie jest pewnem, że Gorgonia pokładała swą ufność i czekała cudu od Chrystusa eucharystycznego, do którego też, m i e s z k a j ą c e g o n a o ł t a r z u, skierowała swą modlitwę. Bardzo jest możliwe, że faktami, które Gorgonia wypominała Zbawicielowi, były różne cuda eucharystyczne, spisywane, jak słyszeliśmy, troskliwie przez Ojców i powtarzane ze drżeniem przez wiernych. Zachowanie tej wielkiej chrześcijanki wydaje się nam dziś dziwne; nie było jednak w niem nic nadzwyczajnego dla starych chrześcijan, którzy przy każdej komunii dotykali się Ciałem i Krwią Chrystusa własnego ciała. Św. Grzegorz charakteryzuje je, chwali i podnosi jako *„pia et praeclara impudentia“*, którą od Eucharystyi chciała zdrowie wprost wymusić.

Postępek Gorgonii przypomina też zwyczaj ówczesnego kleru i laików brania z sobą Najświętszego Sakramentu w niebezpieczne podróże, aby w Nim mieć potężnego stróża i obrońcę. Przypominam tu opowiadanie św. Ambrożego [3]) o swym bracie Satyrze, który jako katechumen, w chwili tonięcia okrętu, uprosił u swoich chrześcijańskich towarzyszy świętą cząstkę chleba eucharystycznego, zawiesił ją na szyi, a potem rzucił się w morze pełen wiary, iż go Chrystus eucharystyczny ocali.

Praktyka ta, noszenia przy sobie eucharystyi jako obrony przeciw wszelakim niebezpieczeństwom utrzymała się między duchowieństwem, a zwłaszcza u papieży, aż do końca średnich wieków.

Starożytność chrześcijańska ma też przepiękną modlitwę, w której wypowiedziała swą cześć i uwielbienie dla Najśw. Sakramentu.

[1]) In Joann. evang. tract. XI. 3. Migne, Patr. Lat. t. XXXV. 1476. Katechumenom tłómaczono znaczenie i treść eucharystyi dopiero w nocy, która poprzedzała Wielkanoc, albo rano tego samego dnia, w którym mieli przystąpić do komunii.

[2]) Catechesis XXII., mystag. IV. de corpore et sanguine Domini. Migne, P. Gr. t. XXXIII. 1098—1102. „Ἐν τύπῳ γὰρ ἄρτου δίδοταί σοι τὸ σῶμα, καὶ ἐν τύπῳ οἴνου, δίδοταί σοι τὸ αἷμα. Ἵνα γένῃ, μεταλαβὼν σώματος καὶ αἵματος Χριστοῦ, σύσσωμος καὶ συναιμος αὐτοῦ. Οὕτω γὰρ καὶ Χριστοφόροι γινόμεθα, τοῦ σώματος αὐτοῦ καὶ τοῦ αἵματος εἰς τὰ ἡμέτερα αναδιδομένου μέλη. Οὕτω κατὰ τὸν μακάριον Πέτρον, θείας κοινωνοὶ φύσεως γινόμεθα“.

[3]) Catech. XXIII., mystag. V. de sacra liturgia et communione. Migne P. Gr. XXXIII. nr. 21. kol. 1124, 1125.

[4]) Tamże nr. 22. kol. 1126.

[1]) In Psalm. XXI. v. 30. Migne P. L. t. 23. kol. 213.

[2]) „Cum caput suum pari cum clamore lacrymisque, quibus abundabat, altari admovisset, nec se prius illud dimissuram esse denuntiasset, quam sanitatem obtinuisset, ac deinde hoc suo pharmaco corpus totum perfudisset, et si quid uspiam antityporum pretiosi corporis et sanguinis manus recondiderat, id lacrymis admiscuisset, o rem admirabilem statim liberatam se morbo sentit“. Orat 8. nr. 18. M. P. Gr. t. 35. kol. 810.

[3]) Ambros., de excess. fratr. Satyr. I. c. 43. Migne, P. L. 16. kol. 1304.

„O Boży i Przenajświętszy Sakramencie, czytamy w pismach Pseudo-Dyonizego, uchyl osłony, okrywającej symbolicznie twe tajemnice, ukaż nam się jasno, i napełnij nasze duchowe oczy cudownie promiennym blaskiem twego światła!" [1]).

Adoracya i modlitwa zwraca się tu wprost do Najśw. Sakramentu, nie zaś do Zbawiciela w niebie, albowiem prosi się tu bezpośrednio Chrystusa eucharystycznego o to, co Jemu tylko jest właściwe, mianowicie, aby zrzucił swe sakramentalne okrycie i ukazał swą właściwą treść i naturę.

Posłuchajmy teraz świadectwa św. Jana Chryzostoma, który na ukształtowanie liturgii wschodniej wywarł wpływ równie potężny, jak św. Grzegorz W. na Zachodzie i zyskał przydomek „doktora eucharystyi". W jednej ze swych wspaniałych homilii [2]) na tle pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan upomina wiernego, „aby nie bezcześcił niepokalanego i czystego Ciała Pana świata, przyjmując je w stanie grzechu, albowiem nikt nie byłby się poważył nawet jego sukni dotknąć brudnemi rękami". Po opisaniu skutków sakramentu odzywa się następnie: „Przystępujmy tedy z wielkiem pragnieniem i żarem miłości — ciało to, leżące w żłóbku uczcili także magowie *(τουτο το σωμα ἐπὶ φάτνης κείμενον ᾐδέσθησαν μάγοι)*, i oni, ludzie dzicy i barbarzyńcy, opuścili swą ojczyznę, przedsięwzięli długą drogę, a doszedłszy do celu wśród bojaźni i drżenia złożyli adoracyę *(προσεκύνησαν)*. Naśladujmy przynajmniej tych barbarzyńców, my obywatele niebieskiego królestwa! Oni ujrzeli go w żłobie i w chacie i nie objawiło im się nic z tego, co ty teraz widzisz, a jednak przystąpili z niemałym lękiem. Ty zaś nie widzisz go w żłobie, lecz na ołtarzu: nie niewiastę spostrzegasz, która Go trzyma, ale kapłana przy Nim stojącego... Rozgrzejmy się tedy i napełnijmy lękiem i okażmy wiele większą pobożność niż owi barbarzyńcy, abyśmy nie ściągnęli na głowy nasze ognia, zbliżając się zuchwale i nierozważnie" [3]). Chryzostom przypomina często swoim wiernym przykład magów jako pierwowzór adoracyi eucharystyi. Tak wzywa ich n. p. przy innej sposobności, aby pospieszyli do Betleem i mówi: „Jeśli jako mag przychodzisz, to nic nie zawadza, abyś wszedł do owego Króla". Ostrzega dalej przed naśladowaniem Heroda, który udawał, iż chce złożyć pokłon dziecięciu, gdy w rzeczywistości chciał je zamordować [4]).

Ważny jest też ustęp jego 41. homilii do I. listu św. Pawła do Koryntyan, gdzie powiada: „módlmy się do leżącego na stole Pańskim Baranka, który przyjął na się grzechy świata... Jest to to samo Ciało, które krew przelało, które przebito włócznią, które wysączyło zdroje zbawienia, krew i wodę [5]). Na innem zaś miejscu uczy: „Jego samego (Chrystusa) widzisz w Najśw. Sakramencie, Jego samego się dotykasz, Jego samego pożywasz. I podczas gdy pożądasz widzieć tylko jego suknie, On sam pozwala się tobie nie tylko oglądać, ale i dotykać, i jeść i przyjmować" [6]). Podobnie wyraża się w trzeciej księdze Kapłaństwa: „Tego, który króluje na wysokościach z Ojcem, dotykają się teraz ręce wszystkich, i On sam podaje się tym, którzy go chcą przyjąć" [7]). We wspomnianej już 24. homilii do I. listu do Koryntyan dodaje: „Jak w pałacu królewskim nic nie masz zacniejszego nad ciało króla na tronie, tak samo rzecz się ma z ciałem króla niebieskiego, które pozwala się teraz oglądać na ziemi; albowiem nie aniołów, nie archaniołów, nie niebo, nie niebo nieba, ale Jego samego, króla wszystkiego, chce ci ukazać".

Jak tedy Chryzostom Ciało Chrystusa w żłóbku uważa za identyczne z Ciałem na ołtarzu, tak wzywa też swych słuchaczy, aby Chrystusa eucharystycznego co najmniej w tensam sposób uczcili, jak uczcili Go mędrcy w stajence. Według zapatrywań starożytności chrześcijańskiej magowie uznali i uczcili w słabem Dzieciątku Boga, więc też i chrześcijanie winni eucharystyi oddawać cześć Boską. Wprawdzie niema w pismach wielkiego doktora specyficznej nazwy, któraby tę część określała jako *cultum latriae*, nie mniej teksty przytoczone nie zostawiają wątpliwości, że żąda dla Najśw. Sakramentu czci najwyższej. W homilii do ewangelii Mateusza pisze jeszcze: „Niech Marcyon się rumieni, niech się rumieni Paweł z Samozaty"; potem przeciwstawia magów tym dwom heretykom, „którzy nie chcą widzieć, co trzej królowie widzieli: niech Marcyon się zawstydza, widząc, jak Pana przy wcieleniu adorują" [1]). Marcyon i Paweł nie chcieli w Chrystusie uznać i uczcić prawdziwego Boga, jak uczynili to mędrcy. A więc czci Boskiej Chryzostom żąda dla eucharystyi. Z tego też powodu zwie on komunię „stołem strasznym i przerażającym" [2]). Co aniołowie oglądają tylko z drżeniem, na co z bojaźni przed blaskiem nie śmią patrzeć, to my pożywamy i w ten sposób stajemy się jednem ciałem Chrystusa" [3]). Ulubionym obrazem i zwrotem tego Ojca jest pojęcie, iż aniołowie zstępują z nieba przy celebrze eucharystycznej. „Obecni są aniołowie, obecni są archaniołowie, obecny jest sam Syn Boży" [4]). Kiedy cherubini zasłaniają swe oblicze, a serafini ze drżeniem wołają trzykrotnie: Święty, to z jakąże czcią my mamy się zachować przy świętych misteryach!" — Dla tego upomina Święty: „Rozważ, proszę cię, obecny jest bankiet króla, obecni są aniołowie jako słudzy, obecny jest sam król, a ty odważysz się stać tu i ziewać" [5]). Opowiada Chryzostom nawet o świadku wiarogodnym, który miał raz na własne oczy widzieć aniołów, otaczających ołtarz; stali oni w jasnych szatach, bez obuwia, z miną pokorną, z oczami spuszczonemi, pełni adoracyi i milczenia, okalając ołtarz aż do ukończenia strasznej tajemnicy [6]).

Przejdźmy do Ojców Kościoła zachodniego. Św. Ambroży [7]) rozumie przez „podnóżek nóg Jego" *(Exaltate Dominum Deum nostrum et adorate scabellum pedum eius, quoniam sanctum est"*. Ps. 98, 5) ciało Chrystusa i pisze: „Przypatrzmy się tedy, czy nie mówi, iż owej ziemi należy się adoracya (Izajasz w rozd. 66, 1, powiada: „To mówi Pan: Niebo stolicą moją, a z i e m i a p o d n ó ż k i e m n ó g m o i c h"), którą Pan nasz Jezus Chrystus przy wcieleniu przyjął. A więc przez podnóże rozumie się ziemię, przez ziemię zaś ciało Chrystusa, które także dzisiaj w tajemnicach adorujemy i które apostołowie w Jezusie adorowali *(quam carnem hodieque in mysteriis adoramus et quam Apostoli in Domino Jesu adorarunt)*; boć przecież Chrystus nie jest podzielony lecz jeden (I. l. do Kor. 1, 15): kiedy Go adorujemy jako Syna Bożego, nie przeczymy jego narodzin z dziewicy. Jeśli tedy musi się uczcić *(adorare)* tajemnicę wcielenia, ta zaś

[1]) „Sed tu, o divinissimum et sacrosanctum Sacramentum, circumposita tibi symboli aenigmatum operimenta revelans liquido nobis manifestaris mentalesque nostros obtutus singulari et aperto tuae lucis fulgore adimpleto". Hierarch. eccles. c. 3. §. 2. Migne P. Gr. 3, 427.

[2]) Hom. 24. do I. listu do Korynt. nr. 4. Migne P. Gr. t. 61. kol. 203.

[3]) Hom. 24. do I. listu do Korynt. nr. 5.

[4]) Hom. 7. do Mat. nr. 4. Migne P. Gr. t. 57. kol. 77.

[5]) Hom. 41. do I. listu do Kor. nr. 4. Migne P. Gr. t. 61. kol. 361.

[6]) Hom. 89. do Mat. nr. 4. Migne P. Gr. t. 58. kol. 743. Porówn. u Hoffmanna l. c. str. 68, 69.

[7]) Zob. Migne. P. Gr. t. 48. kol. 642.

[1]) Hom. 7. do Mat. nr. 4. Migne, P. Gr. t. 57. kol. 77.

[2]) Hom. 83. do Mat. r. 26. nr. 1. Mig. P. Gr. t. 58. kol. 737.

[3]) Tamże nr. 5.

[4]) Hom. 21. do Dziejów apost. nr. 4. Mig. P. Gr. t. 60. kol. 176.

[5]) Hom. 3. do listu do Efez. r. 1. nr. 5. Mig. P. Gr. t. 62. kol. 29.

[6]) O kapłaństwie ks. VI. r. 4. Mig. P. Gr. t. 48. kol. 681. Porówn. u Hoffmanna l. c. str. 73.

[7]) De Spiritu Sancto l. 3. r. 11. nr. 79. Mig. P. Lat. t. 16. k. 794.

dziełem jest Ducha św., toć także bez wątpienia należy się adoracya Duchowi św."

Św. Ambroży chce uzasadnić, iż Duchowi św. należy się cześć Boska. Tok jego dowodzenia jest następujący: Adorujemy, jak to już w Star. Testamencie przepowiedziano, Ciało Chrystusa, to samo, które adorujemy w eucharystyi i które niegdyś także apostołowie adorowali z powodu jego osobowego zjednoczenia z Logosem. Jeśli zaś cześć oddajemy dziełu Ducha św. (który dokonał tej unii hypostatycznej), toć również Jemu należy się ta sama cześć.

Także św. Augustyn dotyka kwestyi adoracyi eucharystyi przy tłómaczeniu psalmu 98. „Ten sam Bóg, który każe adorować podnóże jego nóg, przykazuje także: Będziesz czcił jedynie Boga Pana twego... Lękam się tedy adorować ziemię, aby mię nie potępił ten, który stworzył niebo i ziemię. i znowu boję się nie adorować podnóżka nóg jego, kiedy w psalmie powiada: „kłaniajcie się podnóżkowi nóg jego". W mej obawie zwracam się tedy do Chrystusa, jego samego się radzę, w jaki sposób bez bluźnierstwa można adorować podnóże jego? Przyjął on z ziemi ziemię, ponieważ ciało jest z ziemi, a On wziął z ciała Maryi swoje ciało. Ponieważ tedy w tem ciele chodził tu po ziemi i to samo ciało dał nam na pożywienie, abyśmy mieli zbawienie, więc nikt tego ciała nie pożywa, zanim mu wprzód nie oddał adoracyi: w ten sposób odkryto, jak owo podnóże nóg Chrystusa się adoruje i my przez tę adoracyę nietylko nie grzeszymy, ale przeciwnie popełnilibyśmy grzech, gdybyśmy mu nie oddali adoracyi" [1]). Według kontekstu przedmiotem adoracyi i to Boskiej jest to samo Ciało, które komunikujący przyjmuje w eucharystyi.

(C. d. n.). *X. J. Bilczewski*

[1]) „Suscepit (Christus) enim de terra terram, quia caro de terra est, et de carne Mariae carnem suscepit. Et quia in ipsa carne hic ambulavit et ipsam carnem nobis manducandam ad salutem dedit, nemo autem illam carnem manducat, nisi prius adoraverit; inventum est, quemadmodum adoretur tale scabellum pedum Domini, et non solum non peccemus adorando, sed peccemus non adorando". Enarratio in Psalm. 98. nr. 9. Migne, P. L. t. 36. kol. 1264. Dokładny komentarz do tego ustępu daje Schanz w Theologische Quartalschrift Tübingen 1896 str. 91 i nast. w artykule: Die Lehre des h. Augustinus über die Eucharistie.

Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych.

Kiedy przed czterema laty pisaliśmy na tem miejscu o ruchu socyalno-demokratycznym w Galicyi, nie przypuszczaliśmy, że tak rychło ziści się nasze pragnienie, aby w kraju wytworzył się zdrowy ruch robotniczy w duchu katolickim. Dzięki szlachetnym chęciom i wytrwałej pracy kilku osób poczęto jednoczyć robotników pod sztandarem katolickim i w ciągu lat dwóch stworzono do trzydziestu ognisk, w których robotnicy zbierają się, aby wolni od zawiści i nienawiści użalili się swej doli i naradzili nad jej poprawą, aby w swobodnej pogadance i godziwej rozrywce znaleźli wytchnienie po pracy, a w zetknięciu się z ludźmi innego stanu i powołania, ale bliskimi wiarą i miłością chrześcijańską, oświecali się i pouczali, zachęcali i umacniali w duchu zgody i jedności braterskiej. Powodzenie to jest zarazem wskazówką i miarą, że podjęte dzieło było potrzebne, że było na czasie, powodzenie to jest zapowiedzią dalszego, pomyślnego rozwoju. Ale lepszą jeszcze i pewniejszą miarą tej potrzeby jest gwałtowna niechęć, z jaką socyaliści rzucają się na katolickie stowarzyszenia robotnicze, obsypując obelgami i wyzwiskami ich członków i założycieli. Z nienawistnych a szyderczych wycieczek i pogróżek przebija aż nazbyt wyraźnie obawa, że organizacya katolicko-robotnicza przerzedzi szeregi socyalistyczne i uczyni wyłom w owej armii robotniczej, którą przywódcy socyalistyczni pragnęli zmonopolizować, aby im służyła do przeprowadzenia ich osobistych celów, do zaspokojenia ich bezgranicznej ambicyi. Gdyby więc polepszenie bytu klasy robotniczej było celem tych panów, jak na zgromadzeniach i w pismach swoich głoszą w celu łapania łatwowiernych tłumów, powinniby się cieszyć, że do walki o poprawę robotniczej doli staje czynnik potężny i poważny. Im jednak los robotnika mniej leży na sercu, a walka o jego poprawę bez krzewienia nienawiści i zazdrości klasowej jest wręcz niewygodna, bo dla nich tylko niezadowolniony i nieufny robotnik, gotów w zaślepieniu pójść za każdem skinieniem przywódcy, jest pożądanym materyałem. Robotnik katolicki, w pracy i modlitwie szukający zaspokojenia, za dobro mu świadczone wdzięczny, krzywdą nie dający się porwać do złości i nienawiści, widzący bliźniego zarówno w zamożnym przedsiębiorcy jak w najuboższym nędzarzu, napełnia wstrętem socyalistów, którzy wiedzą dobrze, że bezpowrotnie dla nich stracony.

Katolickie stowarzyszenia robotnicze, ożywione jednym duchem i pracujące w jednym kierunku, już z natury rzeczy tworzą ogniwa jednego i tego samego łańcucha. Ażeby jednak jednolitość ta tem była trwalszą i pewniejszą, potrzeba porozumiewania się, potrzeba zbliżania się, wymiany zdań i myśli. Jak więc w roku zeszłym w Tarnowie, tak w drugiej połowie zeszłego miesiąca w Nowym Sączu zebrali się delegaci katolickich stowarzyszeń robotniczych na wspólną naradę. Chodziło zaś na niej nie tylko o porozumienie się, lecz chodziło o stworzenie organizacyi ogólnej, któraby obejmowała kraj cały i była punktem środkowym wszystkich robotniczych stowarzyszeń i związków katolickich pod nazwą Związku krajowego. Zadanie to było niezmiernie ważne, a rozwiązano je, jak się zdaje, pomyślnie, bo z jednomyślnością i zapałem, które cechują pracowników szczerze i serdecznie sprawie swej oddanych.

Oto w zarysie przebieg obrad zgromadzenia nowosądeckiego. Obrady rozpoczęto 22. sierpnia. W kongresie brało udział 50 delegatów, reprezentujących 25 stowarzyszeń z 19 miejsc. t. j.: Lwów, Kraków, Podgórze, Żywiec, Bochnię, Tarnów, Grybów, Limanowę, Nowy Sącz, Stary Sącz, Gorlice, Rzeszów, Brzeżany i Czerniowce. Obrady toczyły się w sali „Przyjaźni". przybranej zewnątrz chorągwiami i godłami robotniczemi.

Zebranie pierwsze zagaił o godz. 8ej rano p. Wyszyński Wiktor. dyrektor kasy zaliczkowej i przewodniczący komitetu urządzającego kongres. Zawiadomił, że książęta Kościoła nadesłali depesze z życzeniami i błogosławieństwem dla członków kongresu i że pisma te odczyta na wstępie nietylko ze względu na cześć, należną Arcypasterzom, ale także ze względu na doniosłe znaczenie tych pism. Zgromadzenie wysłuchało stojąc odczytania depesz i przyjęło je gorącymi oklaskami i okrzykami: „Niech żyją!"

Depesze nadesłali Najprzewielebniejsi X. X. Arcypasterze: Morawski, Isakowicz. Łobos, Solecki i Glazer.

Czytelnia katolicka lwowska nadesłała także telegram powitalny.

Po odczytaniu depesz nastąpiły dalsze powitania. Przemawiali kolejno: p. Wyszyński, poseł Jan Potoczek, ślusarz kolejowy p. Strocki oraz ks. Sopuch T. J., kurator duchowny nowosądeckiej „Przyjaźni" i główny jej organizator. Znaczącem było przemówienie posła Potoczka, który powitał kongres imieniem Związku stronnictwa chłopskiego, stojącego również na gruncie katolickim.

Przystąpiono do wyboru prezydyum. Skład jego był następujący: przewodniczący Feliks Walery Piasecki, delegat z Krakowa, I. wiceprezes p. Miszczyszyn Stanisław, drukarz ze Lwowa; II. wiceprezes ks. prałat Skrzyński z Krakowa. I. sekretarz p. Józef Górniak, stróż domu ze Lwowa; II. sekretarz p. inżynier Kwiatkowski z Limanowy.

Po sprawdzeniu legitymacyi delegatów wszyscy zebrani udali się na nabożeństwo do kościoła OO. Jezuitów; odprawił je ks. prałat Skrzyński, a piękne kazanie o szkodliwości socyalizmu dla społeczeństw, a pożytku stowarzyszeń robotniczych na gruncie katolickim, wypowiedział ks. Stanisław Załęski T. J.

Z powodu kongresu delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych partya socyalno-demokratyczna urządziła o godzinie

12ej w południe zebranie pod gołem niebem, na którem krytykowano działalność katolickich stowarzyszeń robotniczych, przeciwstawiając im jako dodatnią działalność socyalnych demokratów. Na zgromadzenie przybył tłum niedorostków żydowskich.

Po południu w sali „Przyjaźni" odbyło się zebranie robotników katolickich. Wzięła w niem udział inteligencya miejscowa, reprezentanci mieszczaństwa, należący do „Przyjaźni", przybyli delegaci i licznie zebrani robotnicy.

Przed rozpoczęciem zebrania przewodniczący p. Piasecki odczytał telegramy powitalne; nadesłali je z Krakowa: redakcya *Grzmotu*, ks. kan. Bukowski, „Przyjaźnie"; z Alwernii ks. kan. Łabaj; z Sądowej Wiszni p. Leszek Wiśniowski imieniem Stowarzyszeń katolickich; z Czerniowiec: „Przyjaźń" tamtejsza; z Rawy ruskiej: „Zgoda" tamtejsza.

Na zebraniu tem p. Józef Jaśkiewicz, krawiec z Krakowa, wypowiedział referat na temat: Nasza organizacya, prasa i taktyka. Zaznaczył potrzebę silnej organizacyi katolickich robotników. Organizacya taka powinna objąć wszystkie katolickie sfery społeczne i związać je następnie w jedno koło celem wspólnej obrony własnej. Organizacyi takiej najwięcej może przynieść pomocy energiczna prasa katolicka.

P. Janusz Przygodzki, urzędnik Wydziału krajowego ze Lwowa, miał następnie mowę o znaczeniu katolickich ubezpieczeń, mianowicie założyć się mającej we Lwowie zarejestrowanej kasy „Przyjaźni", w celu ochrony robotników. Mowca, rozpatrywając położenie robotnika, wskazał na potrzebę unormowania płacy i godzin pracy, odpowiednich mieszkań dla robotników, ubezpieczenia służby domowej i gospodarczej od wypadków; dalej żądał, aby za ubezpieczenie od wypadków opłacali właściciele fabryk i zakładów przemysłowych. Tego wszystkiego partya katolicka domagać się będzie. Omawiał dalej potrzebę utworzenia ubezpieczenia robotników na starość. Wskazywał potrzebę, aby wszyscy katolicy stanęli pod znakiem krzyża. Celem związku nowego będzie przyciągnięcie obałamuconych braci, aby w zjednoczeniu chrześcian czerpać siły. Dziś już „Przyjaźń" lwowska sprawę ubezpieczenia robotników sprowadzić chce na praktyczne tory, zakładając kasę ubezpieczenia dla służby domowej i gospodarczej z opłatą 40 ct. miesięcznie od osoby, tak że w razie choroby po trzechmiesięcznem należeniu ubezpieczony mieć będzie prawo do bezpłatnego leczenia i zapomogi dziennej. Dobitnie mowca wreszcie podniósł potrzebę łączności inteligencyi katolickiej z katolickimi robotnikami i wniósł rezolucye następujące: aby 1. wydano ustawę o ubezpieczeniu na wypadek starości i nieudolności do pracy; 2. ustawę na wypadek choroby rozszerzono na służbę domową i gospodarczą; 3. ustawę o ubezpieczeniu na wypadek choroby i od wypadków zmieniono w ten sposób, iżby całą opłatę uiszczali przedsiębiorcy przemysłowi i fabryczni; 4. zarząd kas i organizacyą Stowarzyszeń ubezpieczeń wszelkiego rodzaju pozostawiono robotnikowi, a zamiast jednorazowej premii ustanowiono rentę stałą.

Ks. Dr. Żyguliński w dyskusyi wniósł dodatkową rezolucyą, domagającą się zakładania zarejestrowanych chrześcijańskich kas zapomogowych, oraz samodzielnych kas ubezpieczeń dla chorych robotników na wzór kasy zapomogowej „Przyjaźni" we Lwowie.

Rezolucye te zebranie uchwaliło.

Imieniem chrześcijańsko-socyalnego stow. w Krakowie przemawiał adw. dr Dobija, witając zebranych; po nim p. Andrzej Widliński, członek Stow. „Krakus" z Krakowa, podnosząc ofiarność ludzi dobrej woli na budowę domów dla robotników w tem mieście i zaznaczając potrzebę łączenia się wyższych sfer z katolickiemi stowarzyszeniami robotniczemi.

Przemawiali jeszcze ks. prałat Łukowski, członek zgromadzenia OO. Filipinów z Tarnowa, adw. dr. Dobija, ks. dr. Żyguliński z Tarnowa, podnosząc potrzebę popierania organizacyi chrześcijańsko-socyalnej w kraju, majster stolarski z Krakowa p. Ligęza, omawiając potrzebę popierania handlu i przemysłu chrześcijańskiego przeciw żydowskiemu, ks. Sopuch T. J. oświadczył, że jeżeli związek „Przyjaźni" ma, jak żąda ks. dr. Żyguliński, popierać partyą chrześcijańsko-socyalną, to członkowie tej partyi winni przystąpić do „Przyjaźni"; wtedy osiągnie się zwycięstwo bez krzyku na żydów, jak już zwyciężono gdzieindziej. Wreszcie przemawiał wójt ze Siedlec p. Chrzanowski, omawiając położenie ubogich służących.

O godzinie 5. zakończyło się ogólne zgromadzenie robotników.

Fachowe obrady delegatów rozpoczęły się wieczorem po godzinie 6. Przedewszystkiem delegaci złożyli sprawozdania z ruchu stowarzyszeń w Krakowie, Tarnowie, Starym Sączu, Podgórzu, Brzeżanach, Bochni, we Lwowie, Nowym Sączu, Limanowie i Gorlicach.

Delegat ze Lwowa p. Miszczyszyn zawiadomił, że Stowarzyszenie polityczne „Jedność" liczące z końcem czerwca b. r. 326 członków, oddziaływa bardzo korzystnie na członków. Dąży do zaprowadzenia prawdziwego święcenia niedzieli; występuje zawsze, gdy idzie o zamanifestowanie zapatrywań katolickich robotników. Stara się o tańsze nabywanie konsumcyjnych artykułów dla członków. Urządza pouczające pogadanki dla członków w kierunku religijnym i politycznym. Gromadzą się w lokalu „Jedności" także terminatorzy rękodzielnicy. Całą falangą uczęszczają na zebrania socyalistyczne.

Po złożeniu sprawozdań referent ks. Sopuch T. J. przedłożył znany projekt statutu projektowanego Związku krajowego katolickich stowarzyszeń robotniczych. Projekt opiera się na statucie południowo-niemieckich stowarzyszeń robotników; stamtąd wzięto ogólne postanowienia, uzupełniając je szczegółami. Głównem zadaniem projektowanego centralnego Związku krajowego jest zakładanie nowych i popieranie już istniejących stowarzyszeń; pozostawiona jednak każdemu stowarzyszeniu samodzielność i wybór środków działania. W ten sposób projekt godzi centralną organizacya z autonomią pojedyńczych stowarzyszeń. Wydziałowi Związku przyznaje jednak wpływ poważny pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym na sprawy stowarzyszeń katolicko-robotniczych.

Obrady te zajęły godziny przedpołudniowe w dniu 23. sierpnia, a dokończono ich na zebraniu popołudniowem.

Statut uchwalono; poczem organem urzędowym Związku zebranie uznało czasopismo *Grzmot* i zobowiązało stowarzyszenia, aby do niego wyznaczyły korespondentów.

Zebranie uchwaliło wyznaczyć Lwów jako siedzibę wydziału naczelnego Związku krajowego na przeciąg 2 lat; jako miejsce przyszłego zjazdu delegatów stowarzyszeń robotniczych katolickich wyznaczono Kraków. Wreszcie do naczelnego wydziału Związku wybrano pp.: Mullera Bernarda, drukarza, prezesa lwowskiej „Jedności"; Miszczyszyna Stanisława, drukarza, we Lwowie; Waśniewskiego Karola, kupca, we Lwowie; Chęcińskiego Jana, proboszcza kuratora duchownego „Jedności", prof. dr. Tadeusza Pilata, Przygodzkiego Janusza, urzędnika Wydziału krajowego.

Z kolei porządku dziennego p. Janusz Przygodzki mówił o naszej prasie, wskazując, że prasie katolickiej, która tak godnie i z poświęceniem broni dobrej sprawy, należy się najgorętsze podziękowanie.

Ks. prałat Łukowski z Tarnowa referował o trudnem położeniu służących i robotnic; w znakomitym, z życia wziętym, wywodzie przesunął przed oczyma zebranych szereg smutnych obrazków, wskazując szczegółowo środki ratunku i pomocy, które już zastosowano w Tarnowie.

Ks. Kaliciński z Tarnowa mówił o potrzebie wydania odpowiedniego śpiewnika z pieśniami narodowemi celem obudzenia ducha narodowego. Grono osób gotowe jest wydać taki śpiewnik.

P. Przygodzki podniósł potrzebę katolickiej pieśni jako przeciwstawienia „Czerwonemu sztandarowi": w tej mierze „Jedność" porozumiewa się z poetą P. Rossowskim i muzykami. Zebranie uchwaliło, aby Związek postarał się w najkrótszym czasie o taką pieśń.

Wreszcie ks. dr. Żyguliński o Tarnowa referował o sprawach ekonomicznych i na podstawie doświadczenia uzyskanego w stowarzyszeniach katolickich robotniczych w Tarnowie przedłożył rezolucye: dążyć do zakładania w katolickich robotniczych stowarzyszeniach: a) kas pogrzebowych, kas zapomogowych,

kas drobnych oszczędności i kas pożyczkowych (jednak dla ułatwienia tylko drobnych pożyczek) i to za niższem oprocentowaniem lub bez procentu, nadto domagać się od Rządu popierania tych kas; b) do zakładania sklepów konsumcyjnych i składów artykułów dla robotników potrzebnych (jak węgla, drzewa i t. p.) i to na rachunek stowarzyszenia lub przy pomocy spółek udziałowych; c) do zakładania biur opieki prawnej dla swoich członków.

Ostatni punkt porządku dziennego obejmował wnioski delegatów w sprawie rozwoju stowarzyszeń robotniczych. Wnioski takie postawili: ks. prałat Łukowski w sprawie organizacyi pomocy i opieki nad służącymi, oraz wydawania dla nich pisemka; p. Kantor wniósł rezolucyą o wyrażenie ubolewania nauczycielstwu okręgu rzeszowskiego za jego uchwałę, skierowaną przeciw szkole wyznaniowej; następne rezolucye p. Kantora tyczyły się święcenia niedzieli, sprawiedliwego rozdziału podatków, obrony przeciw fałszowaniu środków żywności, unormowania płacy robotnika, przestrzegania ustawniczego czasu pracy i t. d.

Ks. Sopuch T. J. wniósł rezolucyą o nawiązanie łączności i porozumienia z cechami w celu polepszenia doli robotników, a to dla złagodzenia przepaści między majstrem a czeladnikiem. Po rezolucyach pp. Miszczyszyna i Jaśkiewicza zabrał głos p. Przygodzki. Ponowił swoje poprzednie rezolucye o zabezpieczeniu robotników. oraz wniósł rezolucyą w sprawie zaprowadzenia podatku giełdowego i rozpowszechnienia programu chrześcijańsko-socyalnego. Rezolucye te uchwalono.

Przewodniczący pan Piasecki podziękował następnie za pracę około dojścia do skutku kongresu znakomitemu organizatorowi ks. Sopuchowi T. J. i zamknął obrady słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Przemówił jeszcze ks. prałat Skrzyński pięknemi słowy na temat: Kochajmy się, ale miłością Chrystusową. Chrystus na krzyżu za wszystkich zawisnął, a krzyż do wszystkich wyciąga ramiona; sztandarem naszym sprawiedliwość dla pracy, a praca dla Boga i narodu. Ramię do ramienia, dłoń do dłoni, pzejęci jednym duchem, jedną miłością, stańmy pod tym sztandarem, a wtedy on się podniesie i będzie powiewał nad całą naszą Ojczyzną. Zwycięstwo tylko w haśle: z Bogiem i narodem.

Kanclerz-męczennik.

(C. d. Cierpienia Morusa i tak już wielkie rosły z dniem każdym, ale stałość męczennika wyczerpać się nie dała. Stosunkowo nie wiele mamy szczegółów z długomiesięcznego więzienia. Wiemy tylko, iż coraz surowszem się ono stawało, że ograniczono zakres swobód, zostawionych początkowo dostojnemu jeńcowi, że zdrowie jego coraz bardziej szwankowało tak, iż kilkakrotnie mniemał, iż nie doczekawszy męczeństwa z choroby umrze w Towerze. Darmo żona i dzieci żebrały królewskiej łaski i o uwolnienie byłego ulubieńca Henrykowego błagały. Za całą odpowiedź okrutny monarcha skonfiskowane majątki kanclerza jął rozdzielać pomiędzy swych dworaków, głównie niemi obdarzając brata Anny Boleyn.

W rosnącem osamotnieniu ustronnej celi, pozbawiony pociechy odwiedzin swych bliskich, a nawet listownych z nimi stosunków, Tomasz Morus używał długich dni więziennych na spisywanie w łacińskim i angielskim języku obszernych rozpraw, któreby dziś wypełniły dwa grube tomy. Snadź nie odmawiano mu zrazu książek, ni materyałów piśmiennych. Jeśli atoli uprzednie jego dzieła wkraczały nieraz w dziedzinę polityki lub filozofii, teraz już tylko nadprzyrodzone zajmowały go rzeczy i nie pisał o niczem, jeno o tem, co odnosiło się do wiary i cnót chrześcijańskich.

Błogosławiony Tomasz Morus zajmuje całkiem odrębne stanowisko wśród pisarzy ascetycznych katolickiego Kościoła. Chociaż bowiem nie ustępuje żadnemu z duchownych pisarzy pod względem znajomości Pisma św., znajomości ludzkiego serca, działań łaski i przeciwdziałań namiętności, jako mąż świecki, żywszym posługuje się stylem i ożywia swe pisma wesołemi gadkami. Jeszcze bawiąc na dworze Henryka, napisał był rozprawę o czterech ostatecznych rzeczach, czekających człowieka. W Towerze zabrał się do ułożenia dyalogu o pociechach w utrapieniu, dalej traktatu o Męce Pańskiej, rozlicznych modlitw, rozmyślań i listów, które nie wszystkie się dochowały aż do naszych czasów. Osobny z owej więziennej spuścizny dostał się nam urywek traktatu zatytułowanego: *Quod mors pro fide non sit fugienda;* że nie należy unikać śmierci za wiarę. Warto przytoczyć z tej krótkiej rozprawy ustęp jeden, nabierający większej doniosłości, gdy się rozważy, gdzie i przez kogo był napisanym:

„Jeżeli dziś swe życie ocalisz, Boga obrażając, jutro je znienawidzisz i żałować tylko będziesz, iż już wczoraj nie poniosłeś śmierci. Albowiem będziesz rozmyślał o niechybnym zgonie, nie wiedząc jakim rodzajem śmierci zginiesz, ani kiedy cię ona zaskoczy. I słuszne mieć będziesz obawy, aby odwleczony nieco koniec za sobą nie pociągnął wiecznych mąk piekła, kiedy ludzie wzywają śmierci, a dostąpić jej nie mogą. Tymczasem wieczne wesele byłoby uwieńczyło ten rodzaj śmierci, od którego się wymówiłeś. Co za szaleństwo unikać doczesnej śmierci, aby się na wieczystą wystawić, zwłaszcza gdy wiemy dokładnie, iż nikt doczesnego nie uniknie końca i tylko go opóźnić zdoła. Jeżeli teraz ujdziesz śmierci, albo mniemasz, że ci się uda żyć na zawsze lub umrzeć bez bolu? Gdy ostatnia nadejdzie choroba, jakże pożądać będziesz, abyś raczej sobie zapewnił był zbawienie najsroższą choćby śmiercią!"

Tymczasem Henryk VIII. pozbywał się ostatnich względów sprawiedliwości i zstępował na krwawe szlaki, które tylu męczenników dostarczyły angielskiemu Kościołowi. Z okien więziennych Tomasz Morus widział wychodzących na rusztowanie Kartuzów, którzy rozpoczęli chwalebny a przez długie lata odtąd nieprzerwany pochód wyznawców wiary. Zadrościł im palmy zwycięstwa bohaterski więzień i wcześniejsze zaproszenie na gody Oblubieńca przypisywał zasługom zakonnego żywota, podczas gdy on, świecki, może długo jeszcze miał czekać na tak chwalebną sposobność oddania życia za wiarę.

W rok po uwięzieniu rozpoczęto śledztwo, badając na przemian kanclerza i biskupa, Morusa i Fishera i podwajając surowości, aby zapobiedz wszelkiemu między nimi porozumieniu. Pomimo to zamienili oni kilka z sobą listów, co tak zdwoiło baczność dozorców i więzienie zaostrzyło, iż nie tylko odtąd pozbawiono Morusa piór i papieru, lecz także i umiłowane zabrano mu księgi. Straciwszy miłe one towarzysze niewoli, kanclerz zamknął wraz okiennice u jedynego okna celi swej i przesiadywał w ciemności, nie aby się podawać rozpaczy, lecz raczej aby swobodniej rozmyślać nad rozkoszami nieba. Tak go raz zastał wielkorządca Toweru i zapytał o powód takowego zaciemnienia celi, na co więzień żartobliwie odpowiedział, iż gdy towaru nie stanie, kupiec skład swój zwykle zamyka.

Kardynał Reginald Pole, którego stosunki z Polską, zawiązane na Padewskiej wszechnicy, niedawno uczonemi pracami p. Windakiewicz nam wskazał, tak rozpoczyna żałobne wspomnienie o męczeństwie Tomasza Morusa:

„Londyńska stolico, widziałaś tedy wiedzionego na sądy męża, o zdradę stanu pomawianego, który niedawno sam podobne rozsądzał sprawy; męża, który dał się poznać jako pacholę, jako młodzieniec wstępujący po coraz wyższych stopniach, aby na najwyższym skończyć urzędzie. A że był dzieckiem twem i obywatelem, nie bez radości patrzałaś na wzrost jego w zaszczyty i dostojeństwa, których blask i na ciebie spadał. I oto w końcu ujrzałaś go wyprowadzonego z więzienia, w nędznem ubraniu, pochylonego nie latami, lecz cierpieniem, posiwiałego długą niewolą, opierającego wyniszczone ciało na lasce i ciągnionego na miejsce sądu i wyroku. Alboż mogłaś suchą na to patrzeć źrenicą? Czy mogłaś bez łez widzieć go zaliczonego w poczet zdrajców, jego, którego nieskazitelność żadną groźbą ni darem nigdy zachwiać się nie dała? Jakże mieszkańcy Londynu mogliby bez smutku na ten patrzeć widok, kiedy obcy ludzie, którzy go nie znali, ani z rąk jego nie otrzymywali dobrodziejstw, tonęli we łzach na tę żałosną opowieść. Ja sam, którym go kochał i szanował wielce nie z przyrodzonego tylko uczucia, lecz z czci dla jego cnoty i zasług w ojczyźnie położonych, pisząc teraz o jego zgonie, w dalekiem od Anglii wygna-

niu, łez powstrzymać nie mogę; spływają one na papier i przeszkadzają dalszej robocie".

Historycy protestanccy nie wahają się nazywać procesu i wyroku spełnionego na Tomaszu Morusie „najczarniejszą zbrodnią, którą kiedykolwiek pod osłoną prawa w Anglii spełniono". — „Sądowe morderstwo", oto tytuł powszechnie nadany wymiarowi niesprawiedliwości, który pozbawił Anglią najszlachetniejszego z jej synów. Naznaczono osobną komisyę, z powolnych królowi narzędzi złożoną, która miała rozstrzygać o losie przysposobionych ofiar. Już na dniu 19. czerwca 1535 spadły były głowy Kartuzów londyńskich, już w trzy dni później biskup Jan Fisher położył życie w obronie świętości małżeństwa. Morusa zostawiono na ostatek, bądź że się lękano targnąć na tak dostojną i cieszącą się powszechnym mirem osobę, bądź że mniemano, iż go przerazi los spółtowarzyszów więziennych, którzy go na rusztowaniu wyprzedzili.

Znękany na ciele piętnastomiesięcznem więzieniem, lecz silny na duchu wyznawca, stanął wreszcie przed sądem złożonym z najprzedniejszych panów królestwa. Z góry można było przewidzieć, jakim będzie ich wyrok, stąd badanie oskarżonego zakrawało na czczą komedyą. Z przynależną roztropnością i umiarkowaniem odpowiadał na stawiane sobie chytre zapytania, wskazując, iż kara zwykła spotykać za przestępstwa i czyny, nigdy za milczenie, które zachowywał we wszystkich spornych sprawach i kwestyach z ostatnich lat. Gdy po krótkiej naradzie sąd uznał go winnym śmierci za przekroczenie ustaw nowym warowanych statutem, Morus raz jeszcze zabrał głos w tych słowach: „Skoro jestem skazany, muszę swobodnie o nowym statucie zdanie swoje wypowiedzieć, aby sumieniu dać folgę. Od siedmiu lat, jak tę rzecz badam, nigdzie w pismach żadnego z Ojców Kościoła nie doczytałem się, aby świecki władzca mógł być głową Kościoła". Tu przewodniczący go zagadnął: „Alboż się masz za roztropniejszego i sumienniejszego od wszystkich panów i biskupów tego królestwa?" — Milordzie, odrzekł Morus, za jednego biskupa, który twoje dzieli zdanie, mam krocie świętych Pańskich, którzy moje podzielają; za jeden wasz parlament mam wszystkie powszechne Sobory Kościoła od lat tysiąca; za jedno królestwo mam Francyą i wszystkie państwa chrześcijańskie. — Tu książę Norfolk mu przerwał, mówiąc, że jego zła wiara i zła wola są widoczne. — Muszę dać folgę sumieniu, powtórzył Morus, wobec Boga, który tajniki serc przenika. Mam wasz statut za rzecz niedobrą, albowiem zaprzysięgliście niegdyś nigdy nic przeciw Kościołowi nie czynić, a Kościół po całem chrześcijaństwie jeden jest tylko, nie macie więc prawa zrywać onej jedności aktem Parlamentu. Wiem, iż powodem mej śmierci jest to, że nigdy nie przystałem na powtórne króla śluby. Ale tuszę, iż jak św. Paweł i św. Szczepan, którego prześladował, są dziś przyjaciółmi w niebiesiech, tak i my, acz różnego na tym świecie zdania, zjednoczymy się na tamtym w miłości. Proszę Boga, aby miał w swej pieczy miłościwego króla i dobrej mu udzielał rady".

Zapytany jeszcze, co za uwagi miałby do zrobienia przeciw wydanemu na się wyrokowi, Tomasz dodał, iż zwierzchnictwa kościelnego nie może dzierżyć żaden człowiek świecki, gdyż jest ono wyłącznym przywilejem rzymskiej tylko stolicy, osobiście przydanym przez Zbawiciela Piotrowi i jego następcom; jak miasto Londyn nie może stanowić praw dla Anglii, tak i Anglia nie może wydawać ustaw przeciwnych ogólnemu prawodawstwu chrześcijańskiego Kościoła, tem bardziej że *Magna Charta*, na którą król przy koronacyi przysięgał, zastrzega zupełną swobodę katolickiemu w Anglii Kościołowi. Wypowiadając posłuszeństwo Rzymowi, Anglia postępowałaby jako dziecko, które przeciw własnemu rodzicowi się zbuntowało. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Wybór arcybiskupa na stolicę w Turynie był dla Watykanu zawsze kwestyą drażliwą. Skoro chodzi o miasta w dawnem państwie kościelnem, w W. ks. Toskańskiem, księstwach Parmy i Modeny, w królestwie neapolitańskiem, słowem w dyecezyach, które rewolucya odebrała ich dawnym a prawym władcom, Stolica apostolska nie dba o to, czy mianowani podobają się rządowi uzurpatorskiemu lub nie. Z Piemontem, a mianowicie z Turynem, inna sprawa. Tam Humbert sabaudzki jest władcą prawym, a naczelnicy dyecezyi winni mu są względy i poszanowanie, jakich król ma prawo się domagać. Dlatego to nowy arcybiskup nie może być *persona ingrata*. Ojciec św. więc informuje się, czy kandydat jego u króla i książąt nie napotka niechęci, któraby położenie jego utrudniła, a nawet sprawie Kościoła mogła szkodzić. Choć nominacyi jeszcze nie ogłoszono, nie jest tajemnicą, że Ojciec św. na arcybiskupstwo w Turynie przeniósł Msgra Augustyna Richelmy, biskupa w Iwrei, słynnego zarówno z nauki jak z cnoty. Na nominacyą tę wpłynęło niewątpliwie spokojne a roztropne postępowanie Msgra Richelmy wobec demokracyi chrześcijańskiej, która owładnęła katolikami w Piemoncie; myśli jego w tej mierze, ogłoszone w liście pasterskim, Ojciec św. pochwalił i zalecił dziennikom katolickim. Msgr Richelmy urodził się w Turynie 29. listopada 1850, a na konsystorzu z 7. czerwca 1886 został prekonizowany biskupem w Iwrei. Poprzednik jego, Msgr Riccardi, był także biskupem iwrejskim, zanim Ojciec św. powołał go na arcybiskupstwo turyńskie.

Królestwo Polskie. W Warszawie mają zburzyć szpital Dzieciątka Jezus, założony przez ks. Gabryela Baudouin, misyonarza św. Wincentego à Paulo († 1768) i w innem miejscu wystawić. Na uzyskanem terrytoryum powstaną nowe ulice. Ażeby przechować pamięć świątobliwego kapłana, którego otrzymany policzek *) uczynił, dzięki znanemu wierszowi, postacią legendarną, zakupiła hr. Magdalena z Zawiszów Krasińska, wdowa po ś. p. hr. Ludwiku, jednym z najbogatszych ludzi w Polsce, (w Galicyi był właścicielem klucza rohatyńskiego), obszar ziemi w owem miejscu, aby na nim zbudować kościół

— Ks. Maryan Fulman, b. profesor seminaryum w Włocławku, autor uczonej książki o Rytuale piotrkowskim, zesłany na wygnanie z okoliczności sprawy seminaryum kieleckiego, mianowany został po powrocie wikarym w Brudzewie a niedługo potem rządzcą kościoła pobernardyńskiego w Piotrkowie. Ks. Antoni Nowowiejski, kanonik kapituły płockiej i profesor seminaryum, znany autor liturgiczny, otrzymał beneficyum w Czerwińsku, dla nędznego bowiem uposażenia muszą w Królestwie kanonicy katedralni i profesorowie seminaryjscy zaopatrywani być w probostwa. Co się dawniej działo *per abusum*, dzieje się teraz czasem z potrzeby. Tak n. p. ks. arcybiskup Stablewski inkorporował za zezwoleniem Stolicy apostolskiej i rządu do swojego arcybiskupstwa, ze względu na jego niedostateczną dotacyą, probostwo w Krobi.

Austrya. Salzburg. W pięknem tem mieście dokonano w dniach 8, 9 i 10 z. m. jednego z dzieł najpiękniejszych a w wieku naszym także najważniejszych. Po raz pierwszy zgromadzili się w Salzburgu chrześcijańscy przemysłowcy i robotnicy, przeważnie z austryackich krajów europejskich, aby złączyć się na wspólną naradę nad nędzą społeczną, która obu tym stanom zarówno doskwiera. Zwołania dokonał komitet miejscowy, złożony z 24 osób, imieniem przeszło stu stowarzyszeń chrześcijańskich majstrów, przemysłowców i robotników, w krajach alpejskich, a na zaproszenie przybyli także przedstawiciele stowarzyszeń w innych krajach, posłowie chrześcijańsko-socyalni i towarzysze z Wiednia i Austryi dolnej. I już na pierwszej przedwstępnej naradzie członków różnych stronnictw ludowych, chrześcijańsko-socyalnych i innych, trzymających się pozytywnego chrześcijaństwa, okazało się, że współdziałanie robotników chrześcijańsko-socyalnych z katolickimi robotnikami i przemysłowcami w krajach alpejskich mimo taką różnicę stosunków jest możliwe. Wybrane przez aklamacyą prezydyum (kanonik Sebastyan Danner, proboszcz Mateusz Ei-

*) Zupełnie takie samo zdarzenie miało się przytrafić bł. Klemensowi Hofbauerowi. Trudno dziś rozstrzygnąć wiarogodność podania, którego dokumentem żadnym udowodnić nie można. Jeżeli nie obydwom, tylko jednemu z nich wydarzyła się owa zniewaga, to presumpcya jest po stronie bł. Klemensa, bo dopiero za jego czasów wyuzdanie obyczajów doszło do ostateczności.

sterer i redaktor Tschulik) kierowało tą długą ale nader pouczającą naradą, w której brali udział posłowie Dr. Wiktor Fuchs, Axmann, Bielohlawek, Schoiswohl, Loser, Wedral, Dr. Krek i Tusel, dalej kanonik Danner, prof. Gratl, wikaryusz Gürtler, sekretarz Bittner, proboszcz Eisterer, przełożony stowarzyszenia robotniczego Otto Dis i inni. Przebieg zgromadzenia skutkiem tej narady poufnej był prawdziwie wspaniały; położono podstawy do zdrowego ruchu na polu potrzebnej tym stanom reformy społecznej. Trzy sekcye: przemysłowa, robotnicza i wspólna przygotowały rezolucye, które zgromadzenie ogólne przyjęło z zapałem. Rezolucye te ukażą się niebawem w druku. Na porządku dziennym były następujące przedmioty:

A) w sekcyi przemysłowej.

1. Projekt postanowień zasadniczych o wykluczeniu niektórych wyrobów przemysłowych z przemysłu fabrycznego. Referent: August Etz, płatnerz z Ried.
2. Rozwój stowarzyszeń i środki do zwalczania nieuczciwej konkurencyi. Referent: Maks Steinlechner, malarz z Salzburga.
3. Ustawa o wprowadzeniu spoczynku niedzielnego. Referent: Henryk Förg, poseł do rady państwa z Insbrucka.
4. Kwestya uczniów, Referent: Jan Pelikan z Salzburga.

B) w sekcyi robotniczej.

1. Założenie chrześcijańskich związków kolejarzy. Referent: poseł do rady państwa Ferdynad Tusel z Bischofshofen.
2. Ochrona robotników. Referent: poseł do rady państwa Juliusz Axmann z Wiednia.
3. Stowarzyszenia robotnic. Referenci: księżna Zichy-Metternich i kanonik Dr. Gustaw Muller z Wiednia.

C) w sekcyi ogólnej.

1. Stowarzyszenie ku budowaniu domów robotniczych. Referent ks. Dr. Krek, poseł do rady państwa z Lublany.
2. Pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy. Referent: poseł do rady państwa Michał Schoiswohl z Mariazell.
3. Organizacya przemysłowców i robotników. Referent: ks. Franciszek Bittner, katecheta z Wiednia.
4. Stowarzyszenie oszczędności, zaliczek i ubezpieczeń „Oesterreichische Volksbank". Referent Dr. Fryderyk Schoppel, redaktor z Grazu.

W Zgromadzeniu brali udział: J. E. ks. kardynał-książę biskup Haller z kapitułą i marszałek krajowy, ks. kanonik Winkler.

Węgry. Dawno już z ust katolickiego książęcia Kościoła w Węgrzech nie słyszano słów tak jasnych, tak serdecznych i godnych zapamiętania jak słowa, które biskup siedmiogrodzki, hr. Gustaw Mailath wyrzekł do zgromadzenia katolików siedmiogrodzkich. Biskup Mailath, którego naturalnie za to spotkał wściekły napad prasy liberalnej, omówił przedewszystkiem kwestyą autonomii; ruch autonomiczny usprawiedliwiony jest z trojakiego względu; popierwsze dlatego, że od r. 1848, kiedy religia katolicka przestała być państwową, wszystkie wyznania z wyjątkiem katolickiego uzyskały autonomią: powtóre dlatego, że Kościół katolicki skutkiem smutnych stosunków, wywołanych przez przedłożenia kościelno-polityczne, nie ma owej podpory, której od państwa może się spodziewać, ponieważ po państwie, uznającem się za bezwyznaniowe, Kościół nie może oczekiwać żadnej opieki; potrzecie dlatego, że po niej spodziewać się można, iż obojętność katolików w sprawach wiary ustanie. Biskup Majlath wykazywał przeszkody ruchu autonomicznego i mówił dalej: „Mówi się wiele o autonomii, a nawet nie zna się jej pojęcia. Pojęcie to zaś może być tylko takie, iż Kościół katolicki sprawy swoje sam załatwia z wyłączeniem wszelkich obcych żywiołów. Katolicyzm węgierski żąda więc swobody Kościoła a to przedewszystkiem co do nominacyi kościelnych, aby wyższe posady kościelne nadawano nie w nagrodę zasług politycznych lecz jako uznanie zasług kościelnych; katolicyzm żąda dalej swobody nauki, ponieważ Chrystus nie powiedział: Idźcie i proście, aby wam wolno było uczyć, lecz: Idźcie i nauczajcie. Katolicyzm żąda jednak także swobody w zawiadywaniu majątkiem, we wszystkich gałęziach służby Bożej, życia kościelnego i karności kościelnej". Co do autonomii siedmiogrodzkiej zgromadzenie uchwaliło rezolucyą, w której: 1. żali się, że wybór delegatów na kongres autonomiczny zarządzono w dyecezyi siedmiogrodzkiej bez wysłuchania i zgody autonomiczno-kościelnej organizacyi siedmiogrodzkiej; 2. że jednak, aby dyecezya była zastąpiona na kongresie krajowym, nie czyni zarzutu temu wyjątkowemu sposobowi wyboru delegatów z dyecezyi siedmiogrodzkiej; 3. z radością wita węgierski ruch autonomiczny i oświadcza gotowość wstąpienia do jednolitej autonomii kościelnej w celu stworzenia organizacyi, w której autonomia siedmiogrodzka mogłaby się mieścić bez ukrócenia swoich praw; 4. oświadcza, że to stanowisko swoje za pośrednictwem księcia prymasa poda do wiadomości kongresu. Na wniosek świeckiego prezydenta, ministra u dworu br. Jozsiki wysłano do Ojca św. depeszę. Wreszcie, ponieważ doszło do wiadomości biskupa Majlatha, jakoby jeden z członków zgromadzenia należał do loży masońskiej, zgromadzenie uchwaliło na wniosek prezydenta, że wolnomularz nie może być członkiem zgromadzenia ani rady dyrekcyjnej.

Niemcy. Zgromadzenie walne „niemieckiego stowarzyszenia sztuki chrześcijańskiej", odbyte w Ratysbonie, rozpoczęło się 1go z. m. uroczystością powitalną w przepełnionej sali Erhardiego. W dniu 2. z. m. o godzinie 8ej rano w starej katedrze odbyła się msza św., którą celebrował dziekan kapituły, X. Dr. Jacob, prezydent honorowy komitetu lokalnego. Chór katedralny pod batutą kapelmistrza Engelbarta wykonał kilka utworów kościelnych. O godzinie 9ej drugi prezydent stowarzyszenia, rzeźbiarz Busch, zagaił zgromadzenie walne w sali kasynowej Erhardiego. Proboszcz Festing z Niederroth, znany szermierz sztuki chrześcijańskiej i stowarzyszenia, wypowiedział dłuższą mowę o istocie i zadaniach prawdziwej sztuki. Na zgromadzeniu Towarzystwa Görresowego w Konstancyi prof. Hertling domagał się, aby gruntowne a gorące pielęgnowanie umiejętności ścisłych popierało i dopełniało studya teologiczne. Stosuje się to także do sztuki chrześcijańskiej. Potrzeba artystów, którzyby, wyposażeni zasobami nowoczesnej techniki, służyli swemu świętemu powołaniu. Kościół każdego czasu popierał sztukę świecką i religijną. Etycznej i estetycznej piękności nie można rozdzielać. Odnosi się to przedewszystkiem do sztuki kościelnej. Służy ona Chrystusowi Panu i wskazanym przez Niego ideałom. Obraz Boga-człowieka podniosłością i budującą pięknością winien nieskończenie przewyższać słynny utwór starożytnego Fidyasza. Na ołtarzach nie chcemy Chrystusa, wytworzonego przez niezdrową wyobraźnią i wypaczonego, lecz Chrystusa historycznego, *salvatorem mundi*, który, wzniesiony na krzyżu, wszystkich do siebie przyciąga. Na to zważać ma nie tylko artysta, lecz także ksiądz, przełożony kościoła. Jeżeli chcemy rozwoju sztuki prawdziwie chrześcijańskiej, winniśmy jej adeptom dawać wskazówki, a także stosownie ich wynagradzać. W kościele nie powinno być miejsca dla dzieła sztuki, na którem cięży przekleństwo źle zapłaconej pracy. Tylko fabrykanci bezdusznych robót tuzinkowych mogą pracować za znaną „tanią" zapłatę. Sztuka stała się dziś przyzwoitszą i bardziej godną poszanowania w porównaniu z czasem renesansu. Członkowie stowarzyszenia nie pozwalają sobie dostarczać kościołom takich dzieł nowoczesnych, jak to bywało w ostatnich lat dziesiątkach. Jeżeli artyści nasi nie doszli jeszcze do przyświecającego im ideału, to rzecz ludzka. Ale stwierdzić należy, że stowarzyszenie w gronie członków swoich liczy artystów uzdolnionych. Prace ich kościelne uznano powszechnie jako dzieła sztuki prawdziwie chrześcijańskiej. Dawajcie powołanym artystom sposobność do swobodnego okazania tego, co mogą, a ujrzycie niebawem świetny rozwój chrześcijańskiej sztuki. Prawdziwi artyści żyją jeszcze, a żyjący mają swe prawa.

Dziekan kapituły, Dr. Jakob z Ratysbony, przypomniał adres, który artyści niemieccy w r. 1873 złożyli papieżowi Piusowi IX. Wyrazili w nim boleść z powodu zwyrodnienia sztuki i uczynili ślub, iż pracować będą nad jej odnowieniem. Pius IX. odpowiedział, że sztuka ma w Bogu początek, a temsamem powinna służyć do krzewienia czci Boskiej. Kościół żywił i wychowywał sztukę z miłością macierzyńską. Niestety, sztuka sprzeniewierzyła się Bogu i Kościołowi. Tem bardziej należy się cieszyć, że nastąpił zwrot przeciw świętokradzkiemu nadużyciu, a sztuka wraca do swego prawdziwego powołania. Od lat 25 niejedno się polepszyło. Szczególnie jest pocieszającem, że artyści z stowarzyszenia niemieckiego pragną służyć sztuce w duchu papieża Piusa IX. Są w tym względzie

dzie wprawdzie pewne trudności. Należy mianowicie zwyciężyć trzech nieprzyjaciół. Pierwszym jest fałszywy **indywidualizm**. Ten twierdzi, że sztuka nie powinna służyć, lecz sama sobie jest celem. Chrześcijaństwo mówi przeciwnie: wszystko ma służyć Bogu; inaczej prawda stanie się kłamstwem, a w miejsce życia wstąpi śmierć. Drugim wrogiem jest **industryalizm**, którego siła polega w produkcyi masowej, w podziale pracy, w maszynach. Gdzie jednak siły zewnętrzne wypierają wewnętrzne, tam oryginalność niknie. Industrya tym artystom odejmuje sposobność zużytkowania talentów i zarobku. Trzecim nieprzyjacielem są **surogaty**. Cement zajmuje miejsce kamienia, a skutkiem tego robotnik betonowy miejsce kamieniarza. Figurki z jakiejś masy, z papieru miażdżonego, chwali się jako piękne. Stowarzyszenie niemieckie podejmuje walkę przeciw tym trzem nieprzyjaciołom; ale w walce tej sprosta, jeżeli utrzyma ścisły związek z Kościołem. Kościół przedstawia zasadę piękna, tego mianowicie, które odpowiada prawdzie, dobru i życiu Boskiemu. Kościół ceni w pracy ręce, które na cześć Boską pracy się jęły. Maszyna, industryalizm nie może w tym duchu tworzyć. Prawdziwe dzieło sztuki, dopóki istnieje, jest nieustanną modlitwą. Choć niektórzy przełożeni kościołów popełniają w tej mierze błędy, biskupi byli w kościele zawsze za pracą ręczną a nie za industryalizmem i będą za nią zawsze. Kościół pragnie zawsze tego, co jest wypróbowane, a nie surogatu, obliczonego na pozór. Biskupi nie hołdują zasadzie „byle tanio", lecz żądają tego, co jest trwałe i rzetelne, nie tego, co za oko chwyta, lecz tego, co dobre. Ducha czasu i modę Kościół przezwycięży.

Następnie adwokat Rumpf z Monachium, pierwszy sekretarz stowarzyszenia, na podstawie doręczonego członkom sprawozdania rocznego omówił rozwój stowarzyszenia. Liczy ono przeszło 1.500 członków.

— Synod dyecezyalny w Monasterze ukończył się uroczyście dnia 12. z. miesiąca. 371 duchownych z wszystkich części dyecezyi, między nimi zaś 317 proboszczów, przeważnie mężów dojrzałych a nawet starców siwowłosych, którzy na głos arcypasterza pospieszyli na to zgromadzenie, 9. z. m. wieczorem zeszli się w starej stolicy biskupiej. Obok proboszczów uczestniczyli: cała kapituła dyecezyalna, kanonicy gremialni i honorowi, professorowie teologii katecheci gimnazyalni i z zakładów wyższych, delegaci Franciszkanów i Kapucynów. Posiedzenia przedpołudniowe synodu, mający charakter liturgiczny, a połączone z odmawianiem modlitw, odzywały się w katedrze. W dniu pierwszym synodu O. Maciej, prowincyał Kapucynów, mówił o godności kapłaństwa i Kościoła katolickiego. W dniu drugim biskup-sufragan hr. Gallen mówił o gorliwości a mianowicie o duchownym związku prawdziwie apostolskiej pracy pasterskiej z czcią Maryi. Na zgromadzeniach popołudniowych w kościele św. Idziego omawiano materyał obfity, przed kilkoma miesiącami dany do przestudyowania, a poruszający najważniejsze punkta działalności duszpasterskiej w odniesieniu do naszych czasów. Wobec szczegółowego omówienia tych przedłożeń, opierających się zresztą na prawie kościelnem, na dekretach papieży i synodów, już przed rozpoczęciem synodu na konferencyach okręgowych tudzież w komisyi, która od kilku miesięcy pod przewodnictwem biskupa obradowała, było możliwem obfity materyał w ciągu kilku godzin przygotować do ogłoszenia. Przemowy gorące, które biskup Hermann z głębi serca wypowiadał do swoich proboszczów po każdem posiedzeniu popołudniowem, czyniły niezatarte wrażenie. Zgromadzeni o sobie zapominając, zachowali jednomyślność zapatrywań i ukazali gotowość do poświęcenia, która pozwoli przełamać wielkie trudności, piętrzące się dziś przed proboszczami. Na ostatnie posiedzenie wolny był wstęp także nieczłonkom synodu. Katedra napełniła się szczelnie. Biskup przemówił o czci najsłodszego Serca Jezusowego i jej znaczeniu w naszych czasach, a zakończył ponownem poświęceniem całej dyecezyi Sercu Jezusowemu w głośnej i żarliwej modlitwie. Zamierzonej procesyi z Przenajświętszym Sakramentem musiano zaniechać z powodu zbytniego przepełnienia Kościoła. Tem donośniej brzmiał hymn ambrozyański. Po błogosławieństwie odczytano dekret do ustępujących członków synodu. Dyakon asystujący zaśpiewał: Recedamus in pace i wszyscy odpowiedzieli: in nomine Christi. Następnie w uroczystej procesyi odprowadzili biskupa do mieszkania. Wobec kapituły, kolegium profesorów teologii i dziekanów, którzy weszli do środka, sędziwy dziekan kapituły, biskup sufragan Cramer drżącym z wzruszenia głosem wypowiedział w imieniu kleru podziękowanie biskupowi za zwołanie synodu.

Francya. Pół wieku temu Najświętsza Panna ukazała się dwom ubogim pastuszkom w Alpach francuskich i zapowiedziała klęski, grożące Francyi i światu, jeżeli gwałcić będą nadal niedzielę, dzień Pański. Śmiano się z naiwnej opowieści pastuszków z La Salette, drwiono z zabobonnych, którzy im wierzyli, owszem we Francyi i gdzieindziej z nowym zapałem rzucono się do pracy niedzielnej, nie dbając o to, że proletaryusze, których chrześcijaństwo oswobodziło, staną się znowu niewolnikami. W czasie tym, w r. 1847, dwaj członkowie parlamentu angielskiego powrócili z podróży po Francyi do domu. Po powrocie uderzyli na alarm. Zdaniem ich nigdy powodzenie handlowe Anglii nie było tak zachwiane. Podczas gdy robotnicy w warstatach angielskich i kupcy pracowali tylko $5\frac{1}{2}$ dnia, we Francyi praca była nieustanna. To, zdaniem ich, groziło Anglii ruiną. Wnet złączyli się z kilkoma równie myślącymi kolegami w izbie gmin; zażądali zniesienia spoczynku niedzielnego. Macaulay, podówczas członek gabinetu, dał im odpowiedź w wspaniałej mowie. Wykazał przedewszystkiem bezpośrednie i widoczne korzyści zachowania III. przykazania; potem zaklinał izbę, aby Bogu nie odbierała dnia, który sobie zastrzegł ku szczęściu i pożytkowi ludów. „Dopiero wtedy uwierzę, wołał, że handlowe panowanie Anglii w niebezpieczeństwie, gdy inny wielki naród wierniej święcić będzie dzień Pański niż Anglia". Miał racyą; Anglia z ścisłym odpoczynkiem niedzielnym jest najpotężniejszem państwem handlowem, Francya pracą niedzielną nic nie zyskała, owszem Niemcy, które od lat dziesięciu odpoczynek niedzielny zaprowadziły, produktami swoimi i konkurencyą tak grożą Francyi, że ludzie trzeźwo patrzący, obawiają się Sedanu handlowego, którego następstwa byłyby znacznie gorsze niż wojenne zajęcie Sedanu. Podczas gdy handel i przemysł we Francyi przechodzą przesilenie, a Francuzi coraz bardziej czują gniotący ciężar podatków, robotnik skazany jest na codzienną pracę przymusową, a odkąd oficyalny antyklerykalizm i nienasycona chciwość kapitalistów do jego niewolniczego łańcucha dodały jeszcze pracę niedzielną, żali się, że płaca dzienna nie starczy na opędzenie najskromniejszych potrzeb.

— We Francyi weszło w zwyczaj od czasu rewolucyi, że dzieci dopuszcza się nader późno do bierzmowania, najczęściej dopiero po pierwszej komunii. Biskup Robert z Marsylii usunął ten zwyczaj w swojej dyecezyi już w r. 1885 i nakazał bierzmowanie przed pierwszą komunią św. Ojciec św. pochwalił biskupa za powrót do dawnego zwyczaju i sankcyonował jego postanowienia raz na zawsze dla dyecezyi marsylskiej. Breve z tego powodu wydane tak opiewa: Leon XIII. papież. Czcigodny Bracie! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Uznałeś za stosowne, zwyczaj, który prawie od 100 lat się zakorzenił, usunąć i nakazać w dyecezyi Twojej, aby dzieci, zanim przystąpią do uczty eucharystycznej, otrzymały w Sakramencie bierzmowania ożywiające namaszczenie świętym chrysmatem. A ponieważ objawiłeś chęć dowiedzenia się, czy zarządzenie to pochwalamy, przeto postanowiliśmy napisać do Ciebie w tej sprawie i to własnoręcznie, bez pośrednictwa, aby Ci oświadczyć, co o tem myślimy. Wiedz zatem, że zamiar Twój bardzo pochwalamy. Praktyka bowiem, którą u was i gdzieindziej wprowadzono, nie godziła się ani z dawną i stałą nauką Kościoła, ani dobrą nie była dla wiernych. W duszy dziecka kiełkują złe namiętności, a jeżeli się ich zawczasu nie wyrwie, uwodzą niedoświadczone serca i wiodą je do upadku. Dlatego potrzeba wiernym, aby już w najmłodszym wieku dziecięcym umocnieni byli siłą z góry, co jest przeznaczeniem Sakramentu bierzmowania. Słusznie zauważa doktor anielski, że w Sakramencie tym Duch św. się udziela, aby nas wzmocnić w walkach duszy. Jeżeli więc dzieci wcześnie są bierzmowane, to stają się przystępniejszemi napomnieniom, mogą się łatwiej przygotować do przyjęcia później Sakramentu eucharystyi i najobfitsze mają stąd owoce. Dlatego życzymy Ci gorąco, aby to, co tak mądrze zarządziłeś, wiernie i zawsze było zachowywane. Aby zaś zapał Twój, z którym dbasz o dobro powierzonej ci trzody, otrzymał dowód naszej życzliwości, udzielamy Tobie i całej Twojej dyecezyi z całego serca Naszego błogosławieństwa apostolskiego. Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 20. czerwca 1897. w r. dwudziestym naszego pontyfikatu. *Leon XIII.*, papież.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.